

Dziś towarzyszy mi bezustannie. Jej widok, gdy wchodziła przez stare, białe drzwi, nieco zniszczone przez upływ lat. W ręku niosła dla mnie szklankę z gorącą herbatą earl grey na małej porcelanowej podstawie. Wiedziała, że tylko taką herbatę pijam praktycznie od dziecka. Zamiast cukru dodawała mi małą łyżeczkę pszczelego miodu – „na osłodzenie życia Rose” – tak mawiała. Zawsze do małej restauracji „U Minnie” wpadałam o 7 wieczorem. Mieściła się ona na rogu piątej alei od niepamiętnych czasów. Codziennie ta sama pora, od zawsze. Weszło mi to już w nawyk jak oddychanie. Wnętrze było nadal stylizowane na lata dziewiędziesiąte, stoliki ze starego drewna, krzesła z czasów babcinej młodości. W rogu stała mała szafa grająca. Leciąły w niej zawsze stare, ale dobre kawałki zespołu Kelly Family. Od dziecka fascynowałam się tym zespołem, jakby to byli jacyś bogowie. Moja matka wszczepiła mi miłość do starych piosenek. Może nie uwierzycie, ale kiedyś kolekcjonowałam winylowe płyty. Leżały gdzieś na strychu, w staroświeckiej skrzyni zamykanej na wielki, mosiężny klucz, który dawno temu połknął mój pies. Mój stolik jest od 6 lat ten sam. Przy białym oknie w cieniu dużej paprotki, która ostatnimi czasy osiągnęła gigantyczne rozmiary. Przez małe okienko roztacza się widok na ulice Londynu. Lubię sobie tak usiąść i patrzeć na tych wszystkich ludzi spieszących się do pracy i do domu. Ta ciągła gonitwa innych uświadamia mi codziennie, że niepotrzebnie się tak spieszymy. Trzeba się zatrzymać i zastanowić nad życiem. Pani Wirginia zawsze wiedziała, że przychodzę o stałej porze więc równo o godzinie 7 na „moim stoliku” czekała już na mnie świeżo zaparzona herbata z plasterkiem cytryny, wcześniej starannie obranej ze skórki. Pani Virginia, albo po prostu Virginia (nigdy nie lubiła, jak zwracano się do niej per Pani, mawiała że to ją postarza) miała dziwny zwyczaj chodzenia ciszej od myszy. Może to za sprawą jej super cichych kapci, a może to z czystego przyzwyczajenia wziętego z jej rodzinnego domu. Naprawdę nie mam pojęcia. Zdaję sobie sprawę, że już się tego nie dowiem. Nigdy nie zapomnę dźwięku tłuczonego szkła odbijającego się głuchym echem o starą, drewnianą podłogę. Dokładnie pamiętam, że zegarem wskazywał godzinę 7.21, gdy jej bezwładne ciało osunęło się na podłogę między przednimi stolikami. Akurat miałam wracać do domu. Gdy się odwróciłam, ujrzałam jej twarz. Zwykle roześmianą, teraz, trwającą w głębokim spokoju. Wiecznym.

Miała lekko przymknięte powieki, jakby nie chciała jeszcze żegnać się z życiem, jakby Bóg dał jej za mało czasu do uporządkowania swoich spraw w doczesnym życiu. Nie mogłam ruszyć się z miejsca, jakby jakaś wewnętrzna siła przytrzymywała mnie na krześle. Nie czułam własnego serca, nie wyczuwałam własnego oddechu. Nic. Jakby czas na jedną, krótką chwilę zamarł. Jakby ktoś wyłączył głos. Nawet piosenka Johna Eltona lecącą właśnie ze starej szafy grającej umilkła. Po kilku sekundach, a może minutach mój mózg częściowo wyrwał się z głębokiego otępienia i nie zważając na to, że nikt w sali się nie porusza podbiegłam do Virginii na tyle szybko, na ile pozwalały mi moje odrętwiałe kończyny. Na próżno próbowałam ją ocucić. Robiłam jej sztuczne oddychanie jak mnie uczyli w szkole, nawet krzyczałam. Próbowałam zadzwonić po karetkę, ale telefon wypadł mi z trzęsących się rąk. Nie wiedziałam już, co mam robić, jak jej pomóc. Rozpłakałam się. Rozpłakałam się jak małe dziecko.

- Czy do jasnej cholery nikt nie widzi co się stało !!! Pomóżcie jej! – krzyknęłam do ludzi, którzy nadal przyglądali się całej sytuacji w otępieniu. Wtedy jakiś mężczyzna lekko szturchnął mnie w plecy.

- Niech pani się odsunie, przecież ona już dawno nie żyje, sama pani widziała.

Po jego twarzy poznałam, że on uparcie wierzy w to, co mówi. Miał wielkie przestraszone oczy i widać było wyraźnie, że tylko on tutaj miał na tyle zdrowego rozsądku, aby wyrwać się z wszechogarniającego otępienia.

- Proszę ja zostawić, naprawdę tak będzie rozsądniej. Zaraz zadzwonimy po karetkę pogotowia i

Potem pamiętam tylko przebłyski. Straciłam chyba przytomność. Mężczyzna w jaskrawym swetrze kazał mi usiąść na krześle. Pamiętam jak tłum ludzi zebrał się od szyby, z zaciekawieniem obserwując i komentując to, co się przed chwilą stało. Docierało do mnie jedynie to, że może jest jakaś nadzieja, że

może to jeszcze nie koniec. Chciałam im to wszystko wykrzyczeć jak najgłośniej umiałam, ale w tym samym momencie ktoś podniósł mnie z krzesła i wyszeptał do ucha, że zabierze mnie do domu, bo jestem w szoku i powinnam się porządnie przespać.

- Do domu?! Do jakiego znowu domu?. Ja muszę zostać i jej pomóc! – krzyczałam do zdeorientowanego mężczyzny, który wciąż z uporem trzymał mnie na rękach. Gdyby nie jego mocny uścisk, na pewno bym się mu wyrwała. Próbowalam oczywiście, ale na nic zdały się moje wysiłki.

- Pani już jej nie pomoże. Tylko Bóg może jej pomóc w tym momencie – odezwał się po chwili zastanowienia i wlepił we mnie swoje ogromne niebieskie oczy oczekując jakiegokolwiek reakcji. Moje nieustanne próby wydostania się z jego uścisku spęzły na niczym. Podałam się. Cóż miałam zrobić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

undermybed, dodano 16.08.2011 21:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.